Nr. 43. Kraków, Czwartek 13 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z wysokości tronu.

Jak ów pielgrzym wieków ubiegłych, który wybrawszy się o kiju do Ziemi świętej, musiał wśród niebezpieczeństw bezustannych, przebywać góry, wody i kraje przez dzikie hordy zamieszkałe, gdzie co krok śmierć na niego czyhała, od której jeden Bóg go chronił — tak i ludzkość cała, dążąc do owej przyszłości świetlanej, której gorąco pożąda, acz sama nie może jeszcze dokładnie określić, jakie właściwie będzie jej miano, musi heroicznie wciąż walczyć z piętrzącemi się dokoła niej trudnościami, siłą zaś wszechpotężną, która jej upaść nie pozwala, jest głęboka wiara w bezustanne doskonalenie się człowieka.

I cokolwiekby pessymiści, o wszystkiem wątpiący, chcieli powiedzieć, nie da się zaprzeczyć, że każdy wiek, każde dziesięciolecie, prawie każdy rok nowy przynosi ludzkości coś dodatniego, dzięki czemu postęp tak materjalny jak moralny jest bezustanny, męty życia na dół opadają, a zaś czyste ideje ku górze się wznoszą, i bardzo często nawet to, co w pierwszej chwili wydaje się kataklizmem, nieszczęściem powszechnem, staje się w następstwach swoich niewyczerpanem źródłem rozwoju i życia. Jak straszną była epoka wielkiej Rewolucji, a jak zbawienne wydała owoce! Czyż bez niej miałby dziś świat prawa człowieka?

Do spraw, które w chwili obecnej wstrząsają ludzkością w jej podwalinach, a której samo wspomnienie w bardzo wielu dreszcze budzi, tym bowiem zdaje się, że kataklizm jest nieuchronny i blizki, należy bez zaprzeczenia kwestja robotnicza. Wszyscy ją widzą, nikt jej nie poczytuje za drobnostkę, a każdy boi się jej tknąć...

Odkąd nowoczesne wynalazki stworzyły coraz więcej potrzeb, a ułatwione komunikacje z narodów cywilizowanych zrobiły prawie jadnę społeczność, od tego czasu widzimy przed sobą miljony ludzi nowych, zawisłych od kapitału, którzy światu to wszystko dają, czego on dziś nieodzownie potrzebuje. I zdawałoby się, że zadowolenie powinnoby być powszechne, skoro kapitaliści mogą dostać odpowiednią ilość rąk do pracy zdatnych, a robotnicy mogą swoją pracę spieniężyć. Jakiś czas było też cicho, dopiero w latach ostatnich robotnicy tak zaczęli rozumować:

Pieniądz jest właściwie wartością fikcyjną; wartość istotną stanowi jedynie praca. Mimo to kapitaliści zarabiają więcej niż my. Jestże to sprawiedliwe? Oni mają wszystko — my, przeciwnie, żyjemy w ciągłym niedostatku, przyszłość nasza niepewna, a starość okropna! Dzisiejsi kapitaliści są gorsi od panów feudalnych, rycerstwo bowiem za przywileje przynajmniej zasłaniało ojczyznę swoją piersią, przeciwnie kapitaliści, acz w zbytkach opływają, nie ponoszą sami prawie żadnych ciężarów. Stosunek taki nie może trwać dłużej. Praca w walce z kapitałem musi wyjść zwycięzko, bo jej, nie jemu, należy się pierwsze miejsce.

Sprawą robotniczą zajmowali się wszyscy socjologowie: Od Saint-Simona i Proudhona począwszy, a skończywszy na ich epigonach, jak Lasalle, Marx i inni. I podczas, gdy teoretycy marnotrawili siły w zakładaniu najpierw falansterów Consideranta, potem narodowych warstatów według recepty Ludwika Blanca, ludzie praktyczni usiłowali równocześnie, przez zawiązywanie kas pożyczkowych, rozmaitych spółek, towarzystw asekuracyjnych, tudzież przez dopuszczanie pracujących do udziału w zyskach fabrycznych, rozwiązać drażliwą sprawę robotniczą. Lecz, jak dotąd, szlachetne te usiłowania nie zostały pomyślnym skutkiem uwieńczone. Wprawdzie tu i owdzie poprawiały się stosunki, miejscami choroba traciła nawet swój charakter zapalny, wszelako nigdzie się dotąd nie dała radykalnie wyleczyć.

Wtedy ci, którzy we wszechmocy państwa widzą najpewniejszą ucieczkę wśród ciężkich przejść dziejowych a najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości, czy to natury politycznej, czy też społecznej, zwrócili się do państwa z żądaniem, by czemprędzej zechciało sprawę robotniczą ująć w silne dłonie, bo tylko ono, jako instytucja mająca moc ustanawiania praw, i siłę niezbędną do ich podtrzymania, w sprawie tak wielkiej a drażliwej, jak robotnicza, może wypowiedzieć słowo stanowcze.

I słowo to padło nareszcie z wysokości tronu cesarza niemieckiego.

Nie będziemy jeszcze roztrząsali projektu, którego szkic znajduje się w listach Wilhelma II. Ważny ten przedmiot nie tak prędko zejdzie z porządku dziennego. Czas zatem będzie wtedy mu się uważnie przypatrzyć, gdy państwa europejskie, wezwane do współudziału w obradach zaczną go rozbierać. Starać się również będziemy zapomnieć dziś o pruskiej hipokryzji, która w chwili, gdy z największą bezwzględnością tępi sama naszą narodowość, równocześnie podnosi sztandar miłości bliźniego, a zwrócimy jeno na to uwagę, że mimo wszystkiego, co dziś mówią i piszą obrońcy zaniepokojonego o swoją przemoc wielkiego kapitału, nie da się zaprzeczyć, iż w projektach cesarza niemieckiego tkwi szeroka idea humanitarna.

Chociaż my, Polacy, nie mamy u siebie zaognionej sprawy robotniczej, jednakowoż każdą niedolę ludzką odczuwamy żywiej i głębiej od innych narodów, bo któż wycierpiał więcej od nas, kogo los chłoszcze z większą niż nas bezwzględnością, gdzie tylu wydziedziczonych co u nas? Nam nietylko o chleb trudno, nam dziś nawet wydzierają mowę ojczystą i każą się zapierać Boga własnego! Wspólność niedoli łączy i brata. Zbrataliśmy się tedy z wszystkimi, co cierpią, i dlatego gorąco pragniemy, by słowo, które niedawno padło z wysokości tronu, zapewniło robotnikom byt znośniejszy, a starość spokojniejszą, boć i my radzibyśmy choć w naszej starości zaznać słodyczy chleba łzami nieoblanego, i zawrzeć powieki z tą nadzieją, że przynajmniej nasze dzieci będą od nas szczęśliwsze!

Z Krainy łez.

Nie raz się zdarza, że nieprzyjaciel prędzej nam szczerą prawdę powie, niż człowiek mieniący się naszym przyjacielem. Taką prawdę, acz zabarwioną na sposób rosyjski i krokodylemi łzami oblaną, wypowiedziały *Moskowskaje Wiedomosti*, które świeżo umieściły korespondencję z Chełma pod napisem: „Kraj ruski pod jarzmem Polaków“. Najpierw uderza korespondenta ta okoliczność, iż cała niby inteligencja miejscowa, wszyscy, jak powiada, surdutowi, jakby dla zaakcentowania „polskości“ miasta, mówią po polsku, uczęszczają do kościołów i zdają się nie zwracać uwagi na stosunkowo znaczną ilość cerkwi i duchowieństwa prawosławnego, a przyjezdna szlachta okoliczna, co do jednego Polacy, tenże sam koloryt polski miasta wielce podtrzymuje. Urzędnicy miejscowi i służba drogi żelaznej również, jak zauważył korespondent, mówią po polsku. Tym więc sposobem widoczną jest, zdaniem korespondenta, dążność przedstawienia miasta Chełma, posiadającego około 10 cerkwi prawosławnych i mającego cztery szkoły średnie wyłącznie rosyjskie, w których pobiera nauki około 600 młodzieży prawosławnej, za miasto polskie. Korespondentowi wydaje się to niedorzecznością, wynikającą wszakże z własnej poniekąd winy Rosjan. Winę tę upatruje korespondent w nieznajomości dziejów i stosunków miejscowych, nader się często praktykującej; w wierzeniu na słowo różnym „filarom świętej sprawy“ i jej organom. Nieznajomością powyższą, jak nadmienia korespondent, częstokroć grzeszą nawet Rosjanie, którzy ze względa na swe stanowisko znaćby je dobrze powinni. Tak np. cytuje korespondent, iż „wielu dotychczas żywi przekonanie, że sprawa przywrócenia w Chełmie obrządku wschodniego w unji i następnego zjednoczenia unitów Zabuża z cerkwią prawosławną w r. 1875 powstała nie z nieprzymuszonej inicjatywy narodu, lecz jest jedynie owocem żelaznej woli Milutina, Czerkaskiego, hr. Tołstoja i innych.

Prostując takie mniemania, korespondent wspomina, że jeśli pomiędzy duchowieństwem unickiem okolicznem była znaczna część spolaczałych i zlatynizowanych, to było to jedynie skutkiem niesłychanego w dziejach *ucisku* ze strony Polaków, który do dziś dnia całkowicie *jeszcze nie ustał*. „Wszyscy znający sprawę — pisze korespondent — przekonani są, iż jedynie obawa ucisku polskiego, który pod władzą rosyjską w Nadwiślu bywa czasami bodaj czy nie silniejszym, niż w połowie wieku XVIII, powstrzymała od przejścia na prawosławie całej masy ludu w Zabużu, kiedy w latach 1840—1842 przyjęło prawosławie kilka wsi i miasteczek ruskich, jak: Luchów, Babice, Potok, Tarnogród i inne“. Skreśliwszy następnie obraz propagandy polsko-katolickiej w okolicach Chełma, w ostatnich latach dwunastu przed wybuchem powstania w r. 1863, wymieniwszy jako głównego działacza w niej ówczesnego biskupa podlaskiego ks. Benjamina Szymańskiego, korespondent ubolewa, że nie pomyślano dotychczas o obsadzaniu posad w tamtych okolicach Rosjanami; tym bowiem sposobem lud miałby styczność bezpośrednią z władzą rosyjską z ducha, przekonań i wiary, a księża katoliccy paraliżowani byliby w swych knowaniach, siejących nienawiść pomiędzy katolikami a Rusinami. „Urzędy powiatowe i miejskie we wszystkich miastach Zabuża ruskiego — pisze znów korespondent — jak dowodzą tego źródła urzędowe, przepełnione są urzędnikami-Polakami. W Chełmie np. cały magistrat składa się z Polaków, a pomiędzy 12 urzędnikami urzędu powiatowego Rosjan jest nie więcej, niż 4 czy 5, pozostali 8 są Polakami. Jak zaś źle administracja postawiła kwestję języka rosyjskiego, przekonywa okoliczność, że w Chełmie częstokroć napotkać można szyldy wyłącznie w języku polskim“. W końcowych ustępach korespondent zaznacza, że powyżej przytoczone okoliczności sprzyjają rozwielmożnianiu się przeciwników, jakie ujawnia się np. w częstych wielce zjazdach, o których już ministerstwo spraw wewnętrznych powzięło wiadomość. (Prawdopodobnie ma tu na myśli korespondent odpusty, o których kilkakrotnie prasa rosyjska wzmiankowała). W konkluzji nadmienia korespondent, że, pomimo tak niekorzystnych warunków, pomimo zupełnego braku inteligencji rosyjskiej, pomimo że nie ma w okolicy ani jednego obywatela ziemskiego tejże narodowości, włościanin Rusin zachowuje swą narodowość, znajdując poparcie jedynie ze strony duchowieństwa i szkoły.

Rada państwa.

(363 posiedzenie Izby poselskiej).

Posiedzenie rozpoczyna się o godz. 11 od odpowiedzi ministra Dunajewskiego na interpelację Steinwendera w sprawie przedłożeń do reformy podatków. Minister oświadcza, że przedłożenie do reformy bezpośrednich podatków już zostało wykończone. Nie chodziło jednak przytem jedynie o wypracowanie projektu do ustawy o podatku dochodowym osobistym, w toku przygotowania projektów bowiem okazało się, iż potrzeba utworzyć na nowo cały system podatków osobistych od początku. Osobisty podatek dochodowy ma według planu projektu obciążyć czysty dochód z nader umiarkowaną progresywną stopą podatkową, która wzrasta od $^1/_{16}$% co najwyżej do 3%. Opodatkowanie przedsiębiorstw akcyjnych będzie się opierało na tych samych podstawach, co w ustawie specjalnej z r. 1880 oznaczone jest dla towarzystw zarobkowych, gospodarczych i zaliczkowych. Punktem wyjścia dla wymiaru podatków będą nadwyżki wynikające z bilansów. Uwzględnione będą znaczne ulgi przez dozwolenie potrącenia procentów, dłużnych odpisów z tytułu zużycia majątku, rezerwy strat i t. d. W miejsce dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego I klasy, będzie zaprowadzany dla innych prywatnych przedsiębiorstw jednolity podatek zarobkowy. W ten sposób rozwijał minister formalny program reformy podatkowej. Poseł Steinwender wniósł, żeby nad odpowiedzią ministra otworzyć na przyszłem posiedzeniu dyskusję. Wniosek ten upadł 104 głosami przeciw 72. Z lewicą głosowali młodoczesi i Rusin Ozarkiewicz. Dopiero o godz. 12 przystąpiono do porządku dziennego, do sprawy izraelickich gmin wyznaniowych. Pierwszy przemawia pos. Pscheiden, który oświadcza się przeciwko przejściu do dyskusji szczegółowej nie ze względu nienawiści do żydów, lecz z uwagi na niepraktyczność i szkodliwość ustawy. Poseł Gomperz broni żydów i mówi dużo o miłości bliźniego. Po nim zabiera głos poseł dr. Bloch z Koła polskiego, i usiłuje osłabić wywody antysemitów, wywlekając skandale z ich życia prywatnego. Treść mowy podaliśmy we wczorajszych telegramach. Mimo, iż w wielu miejscach brakło jej słuszności, sprawiedliwość każe przyznać, że nie była pozbawiona bystrości i dowcipu, który rozweselał Izbę i wywoływał oklaski napchanej galerji. Wniesiono kilka interpelacyj, z których wymieniamy interpelację posła ruskiego Ozarkiewicza w sprawie zakazu zgromadzenia wyborców, zwołanego przez posła Sawczaka w Podhajcach.

Na niedzielnem posiedzeniu Koła polskiego uchwalono wysłać do ministra finansów Dunajewskiego deputację złożoną z deputowanych Jaworskiego, ks. Czartoryskiego, Struszkiewicza i Chamca, ażeby go uprosić o konieczne ulgi podatkowe w Galicji wobec panującej nędzy, i ażeby się poskarżyć na zbyt surowe wymuszanie podatków przez władze finansowe.

Wiadomości polityczne.

Książę Orleański.

Madrycki korespondent *Indépendance Belge* podaje, że powrót księcia Filipa Orleańskiego do Paryża nie był bynajmniej jego czynem dobrowolnym, lecz poprostu skutkiem dobrze obmyślanego planu. Powzięto go niedawno w siedzibie zmarłego już księcia Montpensier w San Lucaz w Andaluzji; rodzina Orleańska pragnie tego, żeby księcia uwięziono, owszem, żeby go jak najcięższym i jak najgłośniejszym zrobiono męczennikiem, w ten sposób bowiem zyska sobie jak największą popularność. Hr. Paryża ma zamiar abdykować na rzecz księcia Ludwika Filipa, i dlatego chce go dać poznać światu. Plan w części przynajmniej nie zawiódł, jeśli sąd skarze księcia na więzienie. Opinja publiczna zaczyna się powoli zwracać ku oskarżonemu. Dziennik *L'Autorité* pisze, że lepiej być we Francji złodziejem niż patrjotą, bo złodzieje są bezkarni i na wolnej stopie, a patrjotów wtrącają do więzienia. Dowodem młody książę Ludwik Filip i zięć byłego prezydenta, p. Wilson.

Kwestja robotnicza.

W omawianej na czele dzisiejszego numeru naszego pisma sprawie uregulowania interesów robotniczych, układy dyplomatyczne między rządem niemieckim, a rządami państw innych są już w toku. Zwrócono się już z zapytaniem o stanowisko wobec reskryptów cesarskich do Francji, Anglji, Belgji i Szwajcarji. Dlatego udano się najprzód do rządów tych państw, jak objaśnia *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, że Francja, Belgja i Anglja były polem takich samych zaburzeń robotniczych, jak Niemcy; Szwajcarja zaś zajmowała się już oddawna kwestją międzynarodowego rozwiązania robotniczej sprawy. W Berlinie spodziewają się pierwszej przychylnej odpowiedzi od rządu belgijskiego.

Parlament angielski.

Po przeszło pięciomiesięcznej przerwie, zebrał się wczoraj parlament angielski. Przywódcy opozycji (między nimi Gladstone, który przez czas wolny studjował w Oxfordzie assyrjologję) stawili się w komplecie, pełni zapału do nowej walki; naczelnicy liberalnych unionistów za to, lordowie Hartington i Chamberlain, bawią na południu dla poratowania zdrowia pierwszego z nich, który zdaje się, że nie prędko wyzdrowieje; w prowadzeniu prawego skrzydła stronnictwa zastępować będzie lord Derby. Między ciekawemi sprawami, które przyjdą pod obrady, będzie projekt lorda Rosebery o reformie Izby lordów, wydrukowany już w pierwszych numerach nowego dziennika *Skotish Liberal*. Lord Rosebery, przyjaciel Gladstone'a, streszcza swój plan w następujących słowach: „Możebyśmy mogli utworzyć nowe ciało, któreby pozostało nierozwiązalnem, ale funkcjonowało tylko przez pewien oznaczony przeciąg czasu, np. przez siedm lat, a wybieraneby było przez reprezentacje miejskie i powiatowe. Takim sposobem usunęlibyśmy zasadę dziedziczności i utworzyli Izbę zawisłą od ludu, wybieraną przez władze odpowiedzialne i na pewien ograniczony tylko czas“.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera
spisał
JÓZEF ROGOSZ.

IV.

Zaczarowana willa.

(Ciąg dalszy.)

Francuz westchnął i wziąwszy czteroramienny świecznik z kominka, zaprowadził mnie do gościnnego pokoju.

Tu znalazłem wszystko w największym porządku. Łóżka zasłane, moje rzeczy poukładane. Nawet Franz stał przy drzwiach wyprostowany na rozkazy czekając.

— A ty, gdzie będziesz spał? — zapytałem go.

— Tu, obok, proszę pana porucznika — odrzekł nie bez trudności.

Spojrzałem mu w oczy. Miał trochę w czubie.

Widać, że garderoba dobrze o nim pamiętała, był to bowiem chłop rosły, młody i przystojny, a tacy drobnym Francuskom pono się podobają. Zajrzałem do jego pokoju. Był mniejszy od mego, lecz niemniej porządnie, nawet gustownie umeblowany. Franz, odkąd żył, nie spał wśród takiej parady.

Pożegnawszy kamerdynera, prędko się rozebrałem i rzuciłem na łóżko. Na stoliczku położyłem rewolwer sześciostrzałowy.

Świece jeszcze płonęły.

Przyzwyczajony do łóżek odsłoniętych, nie zasunąłem jedwabnej kotary, która nad mojem wisiała i wzrok do sufitu podniósłszy, przypatrywałem się małemu amorkowi, który tak był wymalowany, że chociaż oczy miał zasłonięte, z łuku jednak swego wypuszczał strzałę prosto do mnie.

Uśmiechnąłem się mimowolnie i zacząłem marzyć.

O czem? A o czem, jeśli nie o tej pięknej hrabinie, która mnie formalnie oczarowała. Żyłem już lat dwadzieścia ośm i dzięki Bogu na szerokim świecie znałem dosyć kobiet, a jednak, mimo, że pamięć wysilałem, nie mogłem sobie przypomnieć, ażalim gdzie widział równie piękną i uroczą...

Chociaż od dwóch dni z konia nie zsiadałem, a dziś znowu bawiąc się w salonowca, byłem ciągle na nogach, mimo to nie czułem znużenia.

Ciało moje oblewała coraz cieplejsza atmosfera, na czoło pot występował, powieki zaczęły ciężyć...

Zbliżał się sen, który po tylu gatunkach win i likierów mógł być rozkoszny.

Właśnie, gdy chcę się podnieść, aby świecznik zgasić, widzę, że drzwi, przez które tu wszedłem, nagle się otwierają. Niedomyślając się, ktoby to mógł być, wytężam wzrok. Niemal w tej samej chwili sześciu chłopów czarnych a barczystych, rzuca się na mnie. Rozpoczyna się szamotanie. Ci chwytają mnie za ręce, tamci za nogi, jeden oburącz ciśnie mnie za gardło.

Mimo takiej przewagi, wyrwałem prawą rękę moim oprawcom i wytężając resztę sił, wyciągnąłem ją do stolika, na którym leżał mój rewolwer. Niestety! już go tam nie znalazłem... Obok mego łóżka stał kamerdyner Ludwik i uśmiechając się szyderczo, z mego własnego rewolweru mierzył mi prosto w czoło.

— Strzelaj, podły zdrajco! — jęknąłem.

Nie strzelił. Rewolwer schował do kieszeni, poczem dał niemy znak swoim towarzyszom, co mają dalej robić.

W bezustannem szamotaniu wyczerpałem wszystkie siły. Ciało oblewał mi pot coraz zimniejszy, śmiertelny. Nie ulegało wątpliwości, że ci ludzie napadli mnie w nocy, by bezbronnego tem łatwiej zamordować. Za co jednak śmierć mi przysięgli? Czy za to, że jestem oficerem pruskim, lub czy może dlatego, żem gwałtem w tej willi zamieszkał? I jedno i drugie było prawdopodobne. Na pamięć przyszły mi ohydne zdrady, których przeciw oficerom francuskim dopuszczali się Hiszpanie za wojen napoleońskich. Być więc może, że i Francuzi nauczywszy się tych sposobów od swoich sąsiadów, chcą teraz tak samo walczyć z Niemcami!

— Szaleńcy! czy wiecie jednak na czem to się skończy? Rotmistrz Ernest, który wie, gdzie się znajduję, przyjedzie z oddziałem, otoczy willę, zabierze wszystkich jej mieszkańców i odeszle do jenerała, aby byli postawieni przed sąd wojenny, sam zaś każe podpalić ten piękny budynek, by cały kraj miał przykład odstraszający.

Kiedym o tem myślał, żal mi najbardziej było hrabiny, która śpiąc teraz w puchach, z pewnością nie wiedziała, jak ohydnej zbrodni dopuszczali się jej ludzie. Nim prawda się wyjaśni, na ileż przykrości ona sama będzie narażona.

Ale, po chwili w duchu sobie mówiłem:

— Kto wie, czy to nie zemsta osobista, nie mająca z polityką nic wspólnego?... Wszak ten Francuz gołowąsy wspomniał mi, że hrabia jest bardzo zazdrosny.

Jeśli więc w nocy przyjechał i dowiedział się, kto w jego domu się znajduje, bardzo być może, że zazdrością uniesiony, kazał mnie porwać i cichaczem zamordować. Tak, to zapewne on jest spraw-

cą wszystkiego, bo inaczej ci ludzie pochwyciliby także mego Franza, a ten tymczasem w swoim pokoju śpi wybornie i tak chrapie, że aż mury się trzęsą.

A gdybym go zawołał? Franz, to chłop silny, odważny... zresztą ma rewolwer przy sobie... Gdyby się nagle zjawił, na sam jego widok wszyscyby pouciekali.

— Franz! — jęknąłem.

— Cicho! — krzyknął kamerdyner, chustką usta mi zatykając.

Wszystkie te myśli, na których opowiedzenie tyle teraz czasu potrzebowałem, przeleciały owej nocy okropnej przez moją głowę jak błyskawica... Wołania Franz nie słyszał, tylko dalej chrapał, a moi oprawcy ukończyli tymczasem swoje zadanie. Obie ręce miałem silnie na plecach skrępowane, na nogach zaś czułem ciężar, jakby mi na nie założyli dyby lub kajdany. Podnieśli mnie na rękach, postawili i kazali iść za sobą. Chłód nocny owiał mnie całego, zacząłem się trząść.

— Piękny żołnierz! — kamerdyner zaszydził. — Trzęsie się jak liść ze strachu!

Spojrzałem nań z najwyższą pogardą, i zęby zacisnąwszy, szedłem gdzie mi kazano.

Minęliśmy kilka pokojów zasłanych dywanami. Kroków naszych nie mógł zatem nikt słyszeć, choćby nawet znajdował się gdzie obok. Po chwili weszliśmy na korytarz długi a ciemny. Tu zimno było jeszcze dokuczliwsze. Potem za kamerdynerem, który nam świecił małą latarką, zeszliśmy po krętych schodach na dół, jakby do piwnicy lub do suteren. Kamerdyner otworzył drzwi żelazne.

Przed sobą ujrzałem dużą izbę zarzuconą najrozmaitszemi narzędziami, których nie miałem czasu przypatrzeć się, a z jej głębi nadciągało powietrze zimne, wilgotne, grobowe. Kamerdyner postąpił na środek i latarkę podniósł do góry. W jej słabym blasku postrzegłem posąg kobiety młodej a pięknej, tak do hrabiny podobnej, jak jedna kropla wody do drugiej.

Na ten widok osłupiałem.

— Poruczniku! zbliż się po tej desce do tego oto posągu i pocałuj go, a będziesz wolny! — rzekł kamerdyner głosem uroczystym.

Ani chwili się nie namyślając, wbiegłem na deskę, której jeden koniec leżał na ziemi, a drugi był oparty o piedestał posągu. Chociaż deska była śliska, szedłem dosyć szybko. Gdym stanął na górze i do jej twarzy się nachylił, usłyszałem najpierw pod nogami skrzypnięcie, potem rozwarły się z trzaskiem ramiona posągu, nabite tysiącem ostrych sztyletów i ja upadłem w jej objęcia... W tej samej chwili wszystkie sztylety wbiły mi się w ciało.

— Ach! — krzyknąłem rozpaczliwie.

I dobrzem zrobił, żem tak głośno krzyknął, bom się przynajmniej obudził...

Ze zdumieniem zacząłem rozglądać się w koło...

Leżałem na tem samem łóżku, na które położyłem się z wieczora, tylko byłem całkiem odkryty, świecznik palił się jeszcze na stoliku, bo zasypiając, zapomniałem go zgasić; obok niego leżał rewolwer nietknięty; z sufitu amor dalej mierzył w moje serce, a z przyległego pokoju, jakby odgłos trąby bojowej, dolatywało chrapanie mojego Franza.

Pod wrażeniem snu straszliwego zerwałem się z łóżka, w tej chwili bowiem przyszedł mi na myśl regulamin, który nam zabrania w miejscach obcych spać przy drzwiach otwartych. Ja zaś kładąc się, zapomniałem drzwi na klucz pozamykać. Wyjąłem jedną świecę i do drzwi przystąpiłem.

Niestety nie było w nich klucza. Udałem się więc do pokoju następnego, aby choć tam drzwi zamknąć, lecz znów klucza nie znalazłem. Ponieważ wszystkie podwoje otwierały się nadzwyczaj lekko, przeto szedłem z salonu do salonu, by się koniecznie zamknąć. W tej peregrynacji dotarłem do pokoju, który w koło był obwieszony ciężkiemi makatami. Gdym świecę podniósł do góry, usłyszałem wyraźnie zapytanie:

— *Qui est là?*

Poznałem głos hrabiny.

Niebaczny zaszedłem aż do drzwi jej sypialni. Jej zapytanie tak mnie zelektryzowało, że świeca z drżącej ręki mi wypadła i u nóg zagasła. Ach! ta świeca!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nieśwież i Radziwiłłowie.

W gub. mińskiej dwie były do niedawna wielkie fortuny: jedna, ks. Piotra Wittgensteina, ożenionego z księżniczką Stefanią Radziwiłłówną, druga, ks. Antoniego Radziwiłła. Do pierwszej należało 710.000 dzies., które dostały się w drodze spadku księżnej Marji Hohenlohe; do drugiej, przeszło 230 000 dziesięcin.

Do ks. Antoniego Radziwiłła należy wspaniały zamek nieświeski, olbrzymi, imponujący. Starodawny ten gmach przed laty wrzał i kipiał życiem; obecnie jest nawpół opuszczony, a chociaż ks. Antoni, wraz z rodziną, przebywał tu co roku latem, a od lat paru nawet stale zamieszkał, część tylko zamku jest odnawianą. Sam środek leży nawpół w gruzach.

Do pokojów, zajmowanych dziś przez księztwo, prowadzą szerokie, wspaniałe schody, nad któremi czernieją, nadbutwiałe obrazy i portrety. Oto obraz przedstawiający ks. Mikołaja Czarnego w chwili udzielania mu przez cesarza Karola V. tytułu książęcego. A oto ks. Michał na koniu, w czasie parady wojskowej, przed obliczem króla Augusta III. (1744). Król zaledwie jest dostrzegalny na tym obrazie.

Plafon schodów przed kilku laty został odświeżony i rażąco się wyróżnia z pośród całego otoczenia. Na plafonie widnieją alegoryczne postacie: koziorożca, raka, amorków itp.

W pobliżu głównego wejścia, na pierwszem piętrze, mieści się biuro administracji rozległych dóbr Radziwiłłowskich.

Z pokojów, zajmowanych obecnie przez księztwo, wyróżnia się przedewszystkiem jadalnia. Spoglądają tu na ciebie liczni przedstawiciele rodu Radziwiłłów, malowani przeważnie stojąco wielkości naturalnej. Niektóre z tych portretów są pędzla znakomitych malarzy.

Widzimy tu między innemi wyborne portrety: hetmana Michała Kazimierza, wice-króla Janusza, Jerzego-Herkulesa.

Na przeciwległej ścianie widnieją portrety: Barbary Radziwiłłówny i księcia Karola Panie Kochanku.

W pobliżu portretu tego ostatniego widzimy podobiznę dziadka obecnego właściciela ordynacji nieświeskiej, również Antoniego, b. namiestnika poznańskiego, zmarłego w r. 1831. Obok niego żona Ludwika, księżniczka pruska, oraz syn Wilhelm w pruskim uniformie generalskim.

Archiwa rodzinne ks. Radziwiłłów zawierają mnóztwo cennych dokumentów z najdawniejszych czasów. Dziś już jednak wiele z nich zginęło, lub rozgrabionych zostało.

Różne papiery rodzinne zawarte są w 6 dużych szafach. W jednej z nich znajdują się listy, pisywane do członków rodu Radziwiłłów przez osoby znakomite, a w tej liczbie i przez panujących. Są tu między innemi autografy Zygmunta Augusta II, Zygmunta III, Augusta II. Mocnego, oraz kilka listów króla Stanisława Augusta. Z obcych monarchów listami własnoręcznemi zaszczycili Radziwiłłów: cesarz Karol V. (dwukrotnie), król angielski Jakób II. dalej: Ludwik XV. oraz XVI. Krystyna szwedzka, oraz Karol XII. Jest tu też kilka listów Bohdana Chmielnickiego.

W innej szafie w archiwum widzimy zbiór nadań, legatów, zapisów i t. p. Większość ich jest opatrzoną ciężkiemi pieczęciami i zawiera własnoręczne podpisy królewskie.

Wśród aktów darowizn i nadań zwraca przedewszystkiem naszą uwagę legat króla Zygmunta Augusta II (z r. 1551) na mocy którego Radziwiłłom w wieczne posiadanie oddane zostały: Kleck (w Słuczczyźnie) i Dawid-Gródek (na Polesiu Mozyrskiem). Dokument ten jest napisany po łacinie. W r. 1558 akt darowizny został potwierdzony.

Do osobliwości starodawnej siedziby Radziwiłłów, Nieświeża, należy kościół, a pod nim rodzinne groby książęce.

Świątynia nieświeska została wzniesioną w r. 1588 przez ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką (zmarł w r. 1616). Wychowany w kalwinizmie, ks. Mikołaj przez Skargę został nawrócony na katolicyzm.

Kościół nieświeski posiada ośm ołtarzy; zbudowany jest w stylu gotyckim, a lśni się od bogactwa i marmurów. Ściany jego są upiększone przepysznemi freskami i herbami.

W rodzinnych grobach ks. Radziwiłłów spoczywa 62 przedstawicieli i przedstawicielek tego znakomitego rodu.

Trumny są ustawione w dwa długie szeregi; na każdej z nich herb i napis. Wszystkie trumny czarne.

Obok niektórych Radziwiłłów spoczywają ich najbliżsi służbiści. Tak np. obok ks. Mikołaja Sierotki spoczywa jego olbrzymi hajduk.

Tuż przy oknie, w miejscu dobrze oświetlonem, leżą prochy ks. „Panie Kochanku". Ks. Karol w botfortach, z orderem Orła Białego na piersiach.

Zdarzyło nam się kiedyś widzieć ciało księcia Birona w Mitawie; u Radziwiłła ta sama brunatna, pargaminowa skóra, ten sam kolor włosów — płowy.

Ostatnim w grobach tych spoczął ks. Leon Radziwiłł (zm. w r. 1882).

Przy wejściu do lochów, wisi bulla nadawcza Papieża Grzegorza XV z r. 1750.

Kaplica osobista ks. Radziwiłłów, mieszcząca się w zamku, została zbudowana w XVII w.

W kaplicy znajduje się między innemi nadzwyczaj cenny, wysadzany brylantami i rubinami obraz Matki Boskiej, znaleziony w obozie Sobieskiego pod Wiedniem. Z obrazem tym król Jan III chodził na odsiecz Wiednia; na obrazie napis łaciński: „*In hoc signo vinces*". (Tym znakiem zwyciężysz).

W kaplicy tej widzimy między innemi dwa portrety Radziwiłłówien, które zostały mniszkami, oraz czterech Radziwiłłów biskupów. Kaplica była ulubionem miejscem modlitwy króla Karola XII szwedzkiego, po wzięciu przezeń Nieświeża.

Mówiąc o osobliwościach, znajdujących się w zamku nieświeskim, zapomnieliśmy jeszcze wspomnieć o świetnem wydaniu Biblji po polsku, wydrukowanej w Nieświeżu w r. 1616, na zlecenie księcia Mikołaja Sierotki. Wydanie tej biblji, p. n. „Biblji brzeskiej" kosztowało 10.000 czerwonych złotych.

Drukarnia nieświeska słynną wówczas była na kraj cały. Ks. Mikołaj Sierotka darował ją w r. 1588 akademji ówczesnej w Wilnie.

Do nader cennych wydawnictw drukarni nieświeskiej należy także mapa Litwy, znakomicie wykonana również za czasów ks. Sierotki. Wydanie „Biblji brzeskiej" po polsku było jednym z objawów ducha protestanckiego w ówczesnej Polsce. Ks. Mikołaj Sierotka, chociaż sam przyjął katolicyzm, nawskróś był przesiąknięty duchem protestanckim.

Wspomnieć jeszcze wypada o dwóch wsiach tatarskich, o 12 wiorst od Nieświeża odległych: Asmołowo i Orda. Wsie te powstały w XVI w., są zamieszkałe przez Tatarów, pozostałych tutaj po rozbiciu pod Kleckiem wojska tatarskiego przez Michała Glińskiego.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Wydział krajowy poruszył ponownie u rządu sprawę szkoły górniczej i hutniczej w Krakowie. Zdaniem Wydziału krajowego ministerjum rolnictwa zbyt nizko ocenia wzrost przemysłu górniczego w Galicji; zwłaszcza górnictwo nafty rozwija się na wielkiej przestrzeni kraju i przenosi się z jednego miejsca na drugie, — trudno więc powziąć miarę, w jakim stosunku znajduje się względem niego górnictwo np. węgla kamiennego, którego eksploatacja jest skoncentrowana. Dla tego Wydział krajowy mniema, że warunków, w jakich się rozwija kopanie węgla, nie można uogólniać. Górnictwo nafty choruje na brak fachowo uzdolnionych kierowników, należy więc myśleć o założeniu szkoły górniczej. W kwestji docentur specjalnych przy politechnice lwowskiej, Wydział krajowy przedstawił ministrowi rolnictwa rezolucję Sejmu w tym kierunku (ustanowienie katedr kosztem skarbu państwa). Ministerjum rolnictwa ma się w tej materji porozumieć z ministerjum oświaty a decyzję Wydziałowi krajowemu zakomunikować.

* P. Stanisław Szczepanowski powołany został na członka tut. Izby handlowo-przemysłowej. Odnośna uchwała zapadła na wczorajszem tajnem posiedzeniu Izby.

* Komitet, urządzający wystawę szkiców wydał odezwę do artystów polskich tej treści:

Szanowny Panie!

„Ciężka klęska nieurodzaju, jaka dotknęła ludność Galicji i w ślad za nią idące widmo głodu i nędzy, skłoniły Komisję składkową, wybraną z łona obywatelskiego Komitetu ratunkowego, do odezwania się do szlachetnej ofiarności artystów malarzy i rzeźbiarzy polskich, aby i oni ze swej strony zechcieli wziąć udział w akcji ratunkowej.

W tym celu Komisja składkowa postanowiła urządzić publiczną wystawę szkiców, obejmującą dwa w szczególności działy sztuk pięknych, jako to: malarstwo i rzeźbę — i odzywa się do Szanownego Pana z prośbą o nadesłanie pod adresem JW. Prezydenta m. Lwowa, p. Edmunda Mochnackiego, szkicu, rysunku, rzeźby lub obrazu, które po zamknięciu Wystawy sprzedane będą na rzecz dotkniętej głodem ludności Galicji.

Termin do nadsyłania prac artystycznych oznaczamy na ostatni dzień lutego b. r.

Ufni i w cel szlachetny naszego projektu i znaną ofiarność artystów polskich, jesteśmy przekonani, że Szanowny Pan poparcia swego odmówić nam nie zechcesz."

Dr. Gustaw Roszkowski,
przewodniczący.

Władysław Bełza, Adam Krechowiecki.
Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański,
Karol Młodnicki, Michał Adam Sozański.

* Władysława hr. Koziebrodzkiego powołano na członka Rady nadzorczej „Macierzy polskiej" w miejsce śp. Kazimierza hr. Wodzickiego.

* Dr. Aleksander Pomianowski został zamianowany przez Izbę adwokatów substytutem na miejsce zmarłego dra Malinowskiego.

* *Szeroka natura*, komedja Ostrowskiego, przetłumaczona z rosyjskiego przez A. Wilczyńskiego, odegraną została w dniu 12 b. m. na lwowskiej scenie. Rzecz ta zaliczana do najepszych rosyjskich utworów dramatycznych, posiada wiele podobieństwa do satyry scenicznej Gogola: *Rewizor petersburski*.

KURJER PROWINCIONALNY.

* Olesna d. 9 lutego. — D. 2 b. m. poświęcił tu ks. Fr. Gawłowicz, nowy budynek szkolny o dwóch salach wykładowych.

* Tarnów d. 10 lutego. — D. 2 b. m. odbyło się tu walne zgromadzenie członków miejscowego oddziału *Tow. pedagogicznego.* — D. 16 b. m. odbędzie się tu walne zgrom. naszego Tow. gimnastycznego. — Wczoraj odprawił ks. kanonik Krysta w kościele OO Bernardynów nabożeństwo żałobne za spokój dusz profesorów tutejszego seminarjum nauczycielskiego. — Dr K. Midowicz ustąpił z posady sekundarjusza szpitala powszechnego.

* Horodnica d. 9 lutego. — W dniu 5 b m. odbyło się w dobrach hr. Wolańskiego polowanie na lisy. Wieczorem, gdy nagonka dostawała zapłatę, leśny dworski Kucharski robił coś koło strzelby, która wypaliła i całym nabojem trafił 14 letniego chłopca w samo serce. Chłopiec padł na miejscu bez ducha. Śledztwo w toku.

* Czerniowce d. 9 lutego. — Posada sekundarjusza przy tutejszym szpitalu krajowym, jest do obsadzenia. Roczna remuneracja 600 złr., mieszkanie w szpitalu, opał i światło. Podania do 10 marca b. r. przyjmuje buk. Wydział krajowy.

* Wyżnica d. 10 lutego. — Wczoraj odbył się tu korowód z pochodniami na cześć byłego starosty miejscowego p. T. Sierżystego. Dziś żegnano go bardzo uroczyście a na pamiątkę wręczono mu wspaniały prezent.

* Stanisławów d. 10 lutego. — Staraniem miejscowych szewców, obchodzono tu bardzo uroczyście pamiątkę dzielnego szewca i pułkownika Jana Kilińskiego. Zrana było nabożeństwo a wieczorem uczta w koszarach miejskiej straży ogniowej. Udział w niej wzięli przeważnie rękodzielnicy.

* Kalwarja 10 lutego. — Wczoraj w niedzielę odbył się w Czytelni miejskiej piknik obywatelski, który się powiódł nadzwyczaj świetnie. Na zabawę, zakończoną dopiero o białym dniu, przybyło kilku akademików z Krakowa; podejmowano ich z staropolską gościnnością. Królową balu bezsprzecznie uznano piękną i uroczą panią Sal. Tańce prowadził Warszawianin p. P. Obecni zachowają o balu najmilsze wspomnienie.

* Lisko dnia 10 lutego. — W miejsce dr. Najedły, zamianowanego lekarzem powiatowem w Krośnie, osiedlił się w Ustrzykach dolnych dr. Emil Zadurowicz z Niżankowiec, który pełnić będzie funkcje lekarza miejskiego, sądowego, kasy chorych i oglądacza bydła w mieście i na stacji kolejowej. — Ks. Jerzy Machnik gr. k. proboszcz w Ubercach mineralnych, zmarł przed kilku dniami w Laszkach gościnnych za Przemyślem, dokąd udał się do swoich krewnych. Obowiązki duszpasterza spełniać tam będzie tymczasowo proboszcz z sąsiedniej parafji Stefkowy. — Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się u nas w nocy z 7 na 8 b. m. Włościanie z Krościenka koło Ustrzyk, wracający z tartaku parowego w Jabłonkach do Łukawicy z wozami pełnemi desek, pozwolili sobie w drodze zawiele na pitku, wskutek czego jeden z nich Piotr Hołubiec zjechał z drogi, a wóz z całym ciężarem desek zwalił się na niego i zgniótł go. Ledwie dyszącego przeniesiono na płachcie do pobliskiego domu, zkąd go na poły nieżywego odebrał w następnym dniu jeden z krewnych. Oto zgubne skutki pijaństwa. — Edmund hr. Krasicki właściciel dóbr Lisko z przyległościami, darował gminie Poraż w tutejszym powiecie, wielki murowany budynek, w którym dotąd mieściła się karczma — na szkołę nowo tamże założoną. Celem zapobieżenia osiedlaniu się żydów w Porażu wzięła gmina solidarnie propinację w dzierżawę, stało się to wskutek zachęty właściciela dóbr.

Zagłoba.

KURJER PRZEMYSŁOWY.

* Uwolnienie od opłaty dodatków krajowych, powiatowych i gminnych, przyznał w moc ustawy krajowej z dnia 20 stycznia 1886 Wydział krajowy „fabryce angielskiego kwasu siarkowego" w Gorlicach, będącej własnością, Spółki akcyjnej pod firmą „Montan Industrialwerke vormals Joh. Daw. Starck", na czas od 1 stycznia b. r. do końca roku 1898. Dotąd z dobrodziejstwa ustawy korzystała tylko fabryka narzędzi rolniczych i maszyn p. K. Lipińskiego w Sanoku; nie będzie więc może bez pożytku przypomnieć naszym przemysłowcom, że wyż powołana ustawa przyznaje uwolnienie na lat dziesięć od wszelkich dodatków autonomicznych tym zakładom przemysłowym, które zostaną założone do końca r. 1894, które wprowadzą do kraju nieistniejące dotąd gałęzie przemysłu, oraz takim zakładom przemysłowym, które założone będą według dzisiejszego stanu techniki, będą obliczone na większy przerób surowego materjału i zatrudniać będą większą liczbę robotników.

MIANOWANIA.

* Minister handlu przeniósł rewizora linij telegraficznych, inżyniera Leona Karasiewicza, ze Stanisławowa do Krakowa; rewizora linij telegraficznych, adjunkta budownictwa, Józefa Perrellego, z Tarnopola do Stanisławowa, i przeniósł adjunkta budownictwa, Józefa Müllera, ze Lwowa do Tarnopola, powołując go na rewizora linij telegraficznych.

* Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Joachima Ueberalla, z Nowego Sącza do Lwowa.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela, Karola Strzelbickiego, w Chmielniku, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Chmielniku; tymczasowego nauczyciela, Marjana Kucharskiego, w Zarzeczu stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zarzeczu; stałego nauczyciela Henryka Köhlera, w Wysoce, stałym nauczycielem młodszym dwu-klasowej szkoły etatowej w Błażowej; tymczasową nauczycielkę Zofię Krupiecką, w Muninie, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Muninie; stałą nauczycielkę, Stanisławę Orzechowską, w Krakowie, stałą nauczycielką kierującą XII szkoły etatowej żeńskiej w Krakowie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 10 lutego. — Obawialiśmy się tu przez pewien czas, że Warta wyleje. Obawa ta już minęła, bo woda opada powoli. — Tutejsi wolnomyślni postanowili przy przyszłych wyborach do parlamentu głosować za adwokatem p. Herzem. — Towarzystwo przemysłowe w Koźminie urządza w niedzielę teatr amatorski, połączony z koncertem. Do przedstawienia wybrano komedyjki „Oryl" i „Szkoda wąsów". Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Tego samego dnia przedstawią amatorzy w Ostrzeszowie jednoaktówkę Kościelskiego, p. t. „Dzienniczek Justysi" i „Łobzowianie" Anczyca. Po przedstawieniu tańce. — Na Gople pobili rosyjscy żołnierze nadgraniczni tak srogo 26-letniego syna sołtysa L. z Kicka, że tenże niebawem ducha wyzionął. Moskale twierdzą, że

MARYLKA

1) przez

WITOLDA JASTRZĘBCZYKA.

— Oj, oj, umrę ze śmiechu! jak mamę kocham, ha, ha, ha!

I do pokoiku, gdzie obok siebie na kanapce dwoje dziewcząt siedziało, wpadła ładna szatynka i rzuciła się na krzesło.

— Cóżeś ty kozaku znowu nabroiła? — zapytała jedna z dziewcząt, pozująca na stateczną pannę, choć z oczek zaledwie 18-ta wyglądała wiosna.

— Nabroiła, nabroiła! nicem nie nabroiła... słuchajcie — pan Kazimierz przyjechał...

— I to takie śmieszne? — zapytała druga.

— Czekajże... Jula, nieznośna jesteś.

— No, no, nie gniewaj się i opowiadaj dalej a prędko — odrzekła, widząc, że buzię odęła i nogami wydzwania.

— Ano, więc dopiero przyjechał, a mama mi kazała iść go bawić, bo miała coś pilnego z ekonomem do załatwienia. Idę więc...

— A serduszko bardzo biło?

— Ah, nieznośne jesteście!... i... i... nic już nie opowiem, — zerwała się i pobiegła do okna, przyglądając się naraz bardzo pilnie kwitnącej pelargonji.

Dziewczęta śmiać się zaczęły.

— Marylko, nie bądź dzieckiem, chodź, siadaj i opowiadaj; cóż pan Kazimierz mówił?

— A czy on kiedy co porządnego mówi? Siedzi nieraz przy mnie, jakby języka zapomniał i patrzy, jakby mię raz pierwszy w życiu widział, lub jakbym dziwną była. — Teraz, wchodzę do salonu, witamy się, siadamy — i nic; aż on naraz przysuwa się do mnie tak blisko, o tak... i mówi: „Panno Marylo, jak to dobrze, że panią samę zastaję, chciałem pani już dawno powiedzieć"... i jak wrzaśnie naraz: „Pójdziesz licho!" ażem skoczyła — patrzę, a pan Kazimierz hop przez fotel, czerwony jak burak, a z pod jego nóg ucieka... kot!... mój śliczny czarny Kiciuś, myślałam, że pęknę ze śmiechu i w nogi za kotem aż tu do was.

Wszystkie trzy parsknęły śmiechem.

— Biedny Kazimierz! Wyobrażam sobie jego przestrach... podobno się strasznie kotów boi.

— Piękny mi mężczyzna, który się... kotów boi! już co ja, to takich nie lubię; kuzynek Kamil niczego się nie boi.

— A zkądże wiesz o tem Marto? — zapytała owa niby stateczna panna.

— Sam mi przecież mówił... a ty jesteś niedobra siostra, chciałabyś zawsze swego brata w najgorszem świetle przedstawić!...

— Ale bo nie zawsze wszystko prawda, co ludzie mówią.

— Ot, widzisz nie mówiłam... a przecie kuzynek Kamil nie to, co pan Kazimierz; kuzynek Kamil, to mężczyzna, co się zowie, on świetnie jeździ konno, ślizga się, poluje; raz niedźwiedzia własnoręcznie kordelasem przebił; na wyścigach z przeszkodami on zawsze pierwszy staje u mety, a wyścigi z przeszkodami, to nie fraszka!... Onby się pewnie kota nie przeląkł. Ciekawam, czy pan Kazimierz wszystko to potrafi?

— Kto wie, czy nie...

— Oho! zawołała Maryla, Wanda już zaraz pana Kazimierza bronić będzie!

— Zapewne, odrzekła Wanda, pan Kazimierz, to człowiek stateczny, poważny...

— Żeby miał trochę mniej tej powagi, byłoby lepiej, ale to nie powaga... Pan Kazimierz jest poprostu — dziamą... Żeby był...

— Takim jak kuzynek Kamil, nieprawdaż? — dodała Julcia. — Żeby był Fikalskim, z językiem obrotnym, jak młynek, ot, jak wychowaniec miasta... a pan Kazimierz...

— A pan Kazimierz jest nieznośny niezdara, podchwyciła Maryla, co tylko umie wzdychać, rumienić się — i nic nie mówić; już to znać, że na wsi całe życie przesiedział...

— A jednak, gdy pan Kazimierz zajeżdża przed ganek, u kogoś serduszko bardzo skacze, — rzekła na to Julcia, — nie wiem, czy to ze samej nienawiści? no, przyznaj się Maryla!

Lecz Maryli już nie było.

— Eh! dajcie mi pokój — i szybko jak ptaszek wyfrunęła z pokoju.

(Dokończenie nastąpi).

L. przekroczył granicę Królestwa Polskiego, tymczasem ścigali go, jak to ślady wskazują, aż na terytorjum Księstwa, i tu go pobili. Przy obdukcji okazało się, że L. ma pałaszem rozbitą czaszkę, płuca bagnetem przebite i żebra złamane. — W Kórniku nabył za 110,000 mr. aptekę wraz z kamienicą Polak p. Kuczyński od p. Toltza, który ją posiadał około 25 lat. — P Władysław Gadomski nabył od landszafty wieś Smolary, mającej obszaru przeszło 900 mórg.

KURJER WARSZAWSKI.

* Na mocy rozporządzenia Hurki, komory okręgu sandomierskiego nie przepuszczają żydów galicyjskich za ośmiodniowemi kartkami. Wszelkie starania o zniesienie tego ograniczenia, jak donoszą do *Gazety radomskiej*, pozostały bez skutku.

* Znany chemik i pedagog, p. J. Boguski, otrzymał z Nowego Jorku zawiadomienie o wprowadzeniu w jednej z miejscowych fabryk *aluminium*, przygotowanego przez niego do specjalnego użytku.

Nabywca jednocześnie nadesłał przekaz na należne wynalazcy honorarjum.

* Tutejszy czeladnik stolarski, p. Tomasz Kędzierzawski, powrócił z Paryża po ukończeniu kursu rysunków technicznych w szkole, specjalnie dla pracowników na tem polu przeznaczonej. Za wykonany na egzaminie rysunek sprzętu stylowego rzemieślnik nasz nagrodzony został medalem bronzowym pierwszej klasy.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Bal „Concordii" wypadł, jak zwykle bardzo świetnie, chociaż do jego ożywienia polityka nie dostarczyła żadnej sensacyjnej wiadomości. Główną siłą atrakcyjną na balu była sztuka, która licznych tam miała przedstawicieli. Świat dyplomatyczny tym razem wysłał do sal zofijskich mniej przedstawicieli, niż w latach poprzednich. Z pomiędzy wybitnych gości, wymieniamy obok arcyksięcia Wilhelma, ministrów Kalnokyego i Kallaya, namiestnika hr. Kielmannsegga i burmistrza dr. Prixa. Jako upominek balowy rozdawano damom książeczkę p. t. *Redactions Bibliothek*, której dowcipna treść powszechnie się podobała.

KURJER PARYSKI.

* Lekarze odkryli, że *baccillus streptococcus*, wylęgający się w wątrobie, śledzionie i krwi chorych na influenzę jest identycznym z *baccillusem* krwawej biegunki.

* Pewna dama skarżyła się na niewdzięczność osoby, której wyświadczyła wiele dobrego. — Jakto, odzywa się znana z miłosierdzia inna dama — pani chce czynić dobrze i żądać podziękowań? Zanadto przyjemności!...

* Przed kilkoma dniami przedstawiono po raz pierwszy w paryskim Odeonie Egmonta Goethego, z muzyką Beethovena, w tłómaczeniu p. Aderera. Wielki niemiecki poeta doczekał się nad Sekwaną: *un succès d'estime*. W pierwszym rzędzie podobała się muzyka Beethovena, dramat służył za rodzaj libretta! a dzienniki między liniami przyznają, że jest on ciężki i nudnawy; za dużo w nim polityki, pisze *Figaro*, który przekłada „Ojczyznę" Sardou, traktującą ten sam przedmiot. Widocznie Francuzi prócz szczupłej garstki wybranej, nigdy nie będą wstanie odczuć wielkości i piękności teatru angielskiego i niemieckiego.

KURJER PETERSBURSKI.

* Gazecie *Świet* donoszą: „Rozeszła się pogłoska, jakoby kurator okręgu naukowego warszawskiego, A. L. Apuchtin, opuszczał swoje stanowisko. Pogłoska ta jest błędną. Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, iż A. L. Apuchtin powraca w tych dniach na swój posterunek, do dalszego prowadzenia sprawy, którą prowadził lat tyle w tak świetny sposób, i którą poprowadzi podobnie przez lat jeszcze wiele". Bez komentarzy!...

* Zmarł w Petersburgu Piotr Wołonjew, minister spraw zagranicznych za panowania Aleksandra II. Nieboszczyk miał wykwintny talent pisarski.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Sułtanowi tureckiemu niezmiernie bogata amerykanka, mrs. St., w ostatnich czasach ofiarowała dwa miljony dolarów, a nie 100.000 jako to dawniej donoszono, jeżeli przyjmie wiarę chrześcijańską. To nie jest bajką reporterską, ale faktem rzeczywistym. Ostatnie słowa jej listu opiewają: „Dwa miljony to dużo pieniędzy, lecz jeżeli, kochany sułtanie, Kretę będziesz traktował bardziej po chrześcijańsku, w takim razie dodam ci jeszcze miljon. I pomyśl pan o tem, że wolno ci będzie pić wino". Zwyczajem kobiet mrs. St. w dopisku wyraziła prośbę o odpowiedź..

* Nowy sposób zarobkowania mają obecnie kobiety w Ameryce. Istnieje tam od niedawna zwyczaj, iż w bogatych rodzinach panie trzymają sobie „poufne doradczynie", których jedynem zajęciem jest czuwać za dobrą opłatą, nad „urodą" córek, i zapomocą gustownego ubrania, fryzury odpowiedniej, mydeł, perfum i środków upiększających przedstawiać ich wdzięki w jak najkorzystniejszem świetle. Młode osoby, mające pewną reputację w kierunku wykwintnego gustu i znawstwa różnych tajemnic tualetowych, są bardzo poszukiwane i zarabiają sporo grosza.

* Do dentysty w Willimantic w stanie Connencticut przyszedł nadzwyczaj wytwornie odziany jegomość i kazał sobie ząb wyrwać. W toku operacji dandys skradł lekarzowi 7 dolarów z kieszeni kamizelki tak, że ten nie spostrzegł. Z ukradzionych pieniędzy wypłacił pacjent honorarjum, a lekarz w słodkich wyrazach prosił go jeszcze, aby się zawsze do niego udawał, gdy go ząb zaboli..

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 13 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Katarzyny i Juljana.

Kalendarz. Dziś śś. Juljana, męczennika i Katarzyny Rykcji; jutro św. Walentego, biskupa.

Kalendarz historyczny. 13 lutego 1386 roku: Posłowie Jagiełły proszą o rękę Jadwigi.

Izba rękodzielnicza. W kołach tutejszych przemysłowców powstała myśl założenia „izby rękodzielniczej", któraby podobnie, jak Izba handlowa stan kupiecki, reprezentowała z jednej strony cały stan rękodzielniczy na zewnątrz, z drugiej zaś strony broniła interesów tak poszczególnych stowarzyszeń, jak nie mniej i pojedyńczych członków. Celem bliższego omówienia sprawy i ułożenia statutu, ukonstytuowało się już kółko założycieli, w którego skład wchodzą pp.: Kornecki Wincenty, Głowacki Wacław, Rehman Stanisław, Chmurski Roman J. Maszczyński, Wasilkowski Zygmunt, Bruśnicki Władysław Zarachowicz Antoni i Szpakowski Witalis. Jednocześnie odniesiono się do Rady miasta w sprawie udzielenia prowizorycznie kółku założycieli na pomieszczenie biura Izby — najskromniejszej ubikacji magistrackiej bezpłatnie, raz dlatego, że instytucja ta nie rozporządza dotąd żadnemi funduszami, powtóre, że pomieszczenie biura w magistracie (jak to ma miejsce we Lwowie) przyczyni się znacznie do podniesienia powagi nowego Towarzystwa wobec stron. Życzymy nowo powstającej instytucji energicznego wydziału i poparcia właściwych kół, w nadziei, że stanie się ona potężnym czynnikiem w rozwoju naszego przemysłu i odda całemu społeczeństwu rzetelne usługi.

Sprawa otwarcia dworca kolejowego na Zwierzyńcu dla pełnego ruchu towarowego, natrafia na poważne przeszkody, z powodu szczupłości miejsca oraz znacznych kosztów nasypu i regulacji brzegu Wisły.

Filja głównej kasy rządowej krajowej otwartą zostanie w naszem mieście jeszcze w roku bieżącym, dzięki energicznym zabiegom radcy dworu p. Haylinga-Degenfeldta. Nowy urząd niemałej dla Krakowa doniosłości załatwiać będzie sprawy indemnizacyjne i propinacyjne.

Wystawa planów konkursowych na budowę nowego teatru została już zamkniętą. Jutro zbierze się o godzinie 11 rano Komisja teatralna, celem zastanowienia się nad orzeczeniami sędziów, które doręczono już członkom Komisji. Szczegółowych wyjaśnień udzielać będą jutro uczestnicy sądu konkursowego pp. inż. Saare i dyrektor Niedziałkowski.

Projekty na pomnik ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza zostały już przedłożone prezydentowi miasta, drowi Szlachtowskiemu, nietylko przez powołanych *ad hoc* kamieniarzy lecz i przez innych pracowników na tem polu. Komisja znawców zbierze się w tych dniach, dla oceny szkiców. Dowiadujemy się, że pomnik zasłużonego dla kraju męża stanie na gotowym już grobowcu, ozdobiony medaljonem lub popiersiem z bronzu.

Sekretarz Arcyksiężnej Stefanji nadesłał na ręce zastępcy tutejszego rabina p. Horowitza, podziękowanie za mowę żałobną, wypowiedzianą w roku ubiegłym w synagodze na Pobrzeziu, z powodu zgonu ś. p. Arcyksięcia Rudolfa.

Pogrzeb. Liczne grono młodzieży akademickiej, odprowadziło wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki ś. p. Antoniego Mousona, słuchacza praw, którego przedwczesna śmierć wyrwała zpośród kochających go kolegów.

† **Zmarli** Michał Trojnalski emerytowany c. k. nadkomisarz straży skarbowej, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, a przez ostatni lat dziesiątek przewodniczący filji Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń.

Popis w seminarjum naucz. męzkiem odbył się w sobotę dnia 8 lutego b. r. z muzyki i śpiewu, pod kierownictwem p. Jana Ostrowskiego, nauczyciela tychże przedmiotów w obecności inspektora radcy szkolnego p. St. Olszewskiego, dyrektora zakładu p. Nizioła i grona profesorów. Z pomiędzy 10 utworów poprawnie wykonanych, na szczególniejszą wzmiankę zasługują: Fantazja Mozarta i marsz żałobny Szopena w przerobieniu Roberta Meistra na chór skrzypce, fortep. i organy, które to utwory ze znajomością rzeczy i smakiem wykonane były, co ze względu na stosunki zakładu bardzo pomyślnym rezultatem nazwać można. Za tak pożyteczną pracę podziękował p. radca Olszewski p. Ostrowskiemu kilkakrotnie, a kandydatów w ciepłem przemówieniu zachęcał do dalszej pracy w tych przedmiotach.

Zabawa kostjumowa. W nadchodzącą sobotę 15 lutego odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia drukarzy i litografów „Ognisko" zabawa kostjumowa, z której dochód przeznaczony jest na cele Stowarzyszenia. Osoby kostjumowane mogą być do godz. 12 w nocy zamaskowane; każda zaś osoba maskowana winna przy wejściu poddać się kontroli osobnej komisji, wybranej z pośród członków Komitetu zabawy. Bilety wstępu (pojedyńczy 1 złr., familijny 2 złr.) są do nabycia za zwrotem kart zaproszenia w lokalu Stowarzyszenia, Rynek l. 12, III piętro.

Groźny pożar wybuchł wczoraj o godzinie $10^1/_2$ wieczorem przy ulicy Długiej l. 10 w parterowym domu murowanym, z drewnianem piątrkiem, własność p. Wieczorka. Silny wiatr sprzyjał niesłychanie szerzeniu się ognia, to też zanim jeszcze przybyła na miejsce straż ogniowa, cały dach objęły już płomienie. Mieszczący się na strychu śpichlerz mąki i zboża dostarczał obfitego materjału palnego, na szczęście zdołano usunąć większą część zboża złożonego w workach. Straż ogniowa, która dość wcześnie nie była zawiadomiona o ogniu, pomimo, iż w pobliżu znajdują się aż trzy automaty, przybyła dopiero w pół godziny po wybuchu ognia; mimo to w krótkim czasie zdołała opanować pożar, ograniczając go do drewnianego piątrka, które zgorzało ze szczętem. Przy pożarze nie obyło się bez wypadku. Gruz spadającego wierzchu komina przygniótł dwóch ludzi, zajętych ratunkiem. Pożar powstał, jak się zdaje z przyczyny wadliwie wpuszczonej w komin belki. Straty dość znaczne.

Bal akademicki.

Smutek...

— Czy naprawdę, panie Ignacy, balu akademickiego nie będzie? — pytała urocza Anielka — nie ta Sienkiewiczowska z pierwszego tomu „Bez dogmatu" — wysokiego medyka z czarną, energiczną brodą.

— Niestety!.. a tak pragnąłem w dzień moich imienin zatańczyć z panią walca; widoczne *fatum* mnie prześladuje..

(Anielka w tem miejscu z uczuciem spojrzała medykowi z energiczną brodą w oczy).

Tymczasem mama wielce z tego nie była zadowolona — mówię o balu — kwiaty świeżutko od ogrodnika przyniesione, zwiędną, pomysł odpowiedniego ubrania sukni, zestarzeje się, słowem — utrapienie.

Niepewność...

Właśnie Anielka powróciła z konserwatorjum. (Żeleński wprowadził ją obecnie w świat Paderewskiego: grała na ostatniej lekcji *Chant d'amour*).

Salon. Mama. P. Ignacy — potem Anielka.

Mama: Więc bal napewno?

P. Ignacy: Niezawodnie dwunastego . . . (Pauza. P. Ignacy całuje mamę w rękę).

Mama: ?

P. Ignacy: Mogę liczyć na pani zezwolenie?.. (drugi głęboki pocałunek).

Mama: A cóż Anielka?

P. Ignacy: Wierzę...

(Wchodzi Anielka)

Mama: Poczciwe dzieci...

(Scena cicha a bardzo wymowna).

Temat:

Parę westchnień, uścisk dłoni,
Parę spojrzeń i zapytań...
Łzy — nic od nich nie ochroni,
Śmiech i radość — szczęście świtań,
Co się zorzą jasną pali...
I tak dalej, i tak dalej...

* * *

Bal. Sala hotelu saskiego przystrojona jak zwykle w takich okolicznościach, już około godziny 9 zaczęła się wypełniać tłumem młodszych i starszych akademików, oraz profesorów, którzy prawie wszyscy zaszczycili swą obecnością bal wczorajszy. Wpół do dziesiątej pokazały się pierwsze balowe suknie najdystyngowańszych dam krakowskich. Atmosfera balowa z początku, jak zwykle, chłodna, zaczęła się rozgrzewać. Przepyszne karneciki dam, naśladujące w miniaturze dyplomy uniwersyteckie wraz z pieczęcią, zapełniały się nazwiskami tancerzy całkowicie, tak że ci, którzy się opóźnili — zmuszeni byli tylko podziwiać i zazdrościć. O kwadrans na jedenastą rozpoczął JM. rektor Korczyński z ks. Lubomirską pochód polonezowy. Długim szeregiem snuły się za pierwszą parą inne: profesor Zoll z panią Mazarakową, prof. Rydel z panią Dargunową, prezydent Zborowski z p. Włodkową, prof. Jordan z panią Chwalibogowską i wiele innych par.

* * *

Walc. Z nieopisanym wdziękiem pochyliła się na ramię p. Ignacego Anielka. On objął ją jak swoją własność i puścił się w melancholijny wir tańca. Rozmowa była krótka, urywana; prąd powietrza tamował oddech w piersiach.

P. Ignacy: Anielko moja...

Ona: Panie Ignacy!...

On: Powiedz mi *ty* najdroższa...

Anielka: Kiedy... kiedy..

On: No, proszę: powiedz!..

Anielka: Mój.. mój... Ignasiu...

Mama siedziała koło oleandru. Lekki cień padał na kanapę. Anielka do głębi wzruszona, zsunęła się obok, przycisnęła czoło do łona matki i szepnęła:

— Mamo, jaka ja jestem szczęśliwa...

* * *

Przed kadrylem ukazała się zapowiedziana przez komitet niespodzianka. Był to nadzwyczajny numer czasopisma: „Przegląd akademicki," wydany z okazji balu, a zawierający mnóstwo wesołych i smutnych karnawałowych aforyzmów i wierszy. Na piękną wiązankę złożyły się nazwiska znakomitych miejscowych sił literackich. Wykwintne wydanie *Jednodniówki* przynosi zaszczyt drukarni Anczyca, która świetnie wywiązała się z podjętego zadania.

Ciekawy był widok przed kadrylem: Tancerze i tancerki zagłębieni w lekturze — rzadkie to na balu zjawisko. Widać było uśmiechy zadowolenia i złośliwości, znudzenia i ciekawości. Rozmowę o przeczytanych epigrafach przerwały dźwięki muzyki, które rozpoczęły kadryla, odtańczonego przez par pięćdziesiąt.

Wśród tańczących i przypatrujących się zabawie, znajdowały się między innemi następujące panie: Armatowiczowa z córką, Browiczowa, Boguszowa, Bömowa, Chrzanowska, Chwalibogowska, Dargunowa, Drohojewska, Fedorowiczowa z córką, Hemplowa, Johnowa, Iskrzycka, Korytowska, Korecka, Kopfowa, Lisowska, Obalińska, Pieniążkowa, Properowa, Pohlowa, Reinerowa z córkami, Śliwińska, Strzelecka, Szalejowa Ludwikowa, Trzebicka z córką, Włodkowa i wiele innych. Z panów zdołaliśmy zanotować: prof. Adamkiewicza, Armatowicza, Browicza, Bogusza, Bylickiego, Chwalibogowskiego, profesora Darguna, Dembińskiego, mecenasa Doboszyńskiego, Ekielskiego, Dra Konstantego Górskiego, prof. Iskrzyckiego, Janczewskiego, prof. Jordana, prof. Kasparka, Korytowskiego, redaktora Kłobukowskiego, mecenasów Lisowskiego i Ławrowskiego, Dra Leo, wiceprezydenta apelacji Madejewskiego, Dra Marsa, Dra Malkiewicza, mec. Propera, mec. Pieniążka, prof. Rosnera, Rydygiera, Rydla, Smolkę, mec. Szaleja, redaktora Tomkowicza, JE. prezydenta apelacji Zborowskiego, prof. Zolla, radcę Zawiłowskiego i wielu innych.

* * *

W mazurze rój tancerzy otaczał Anielkę, która odbierała zewsząd zasłużone hołdy. Tworzyły się het, dalej, na całej przestrzeni balowej sali inne pary, podobne do tamtej, również piękne i... może równie szczęśliwe... Wymownego na to dowodu dostarczył kotyljon, w czasie którego wiele pań otrzymało wspaniałe bukiety, a niemal wszystkie wiązanki świeżych kwiatów; na nie i mamy poglądały dość łaskawie, przekonawszy się naocznie, że dobra sława Akademików krakowskich okazała się na tym pięknym balu w całym blasku galanterji i wytwornej uprzejmości.

X. X. X.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek dnia 13 b. m.: Po raz czwarty: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa, ze śpiewami i tańcami, w 4 aktach, przez Sewera — z muzyką A. Steibelta.

W sobotę dnia 15 b. m.: Na dochód Julji Sułkowskiej (wznowienie): *Ubogie lwice*, komedja w 5 aktach, Emila Augiera i Edwarda Foussier.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 11 lutego.

Hotel pod Różą: Ks. W. Gajewski z Baranowa, ks. Andrzej Pajor ze Skrzydlny, Stanisław Dobrowolski, właś. kopalni nafty z Gorlic, Ludwik Czeczewiński, obyw. ze Sreniawy, E. Marjański, obyw. z Podola.

Hotel Drezdeński: Gustaw Gawecki, obyw. z Dzikowa. Max Kalvo, kupiec z Wiednia, Wilhelm Leitkam, kupiec z Wiednia.

Hotel Centralny: Bolesław Wisłocki, właś. dóbr ziem. z gub. Podolskiej, Ferdynand Hatschier, wł. dóbr z Rzędowic, Anna Grouner, naucz. z Galicji, Izydor Miechna, obyw. z Czernichowa, Jerzy Hanke, kupiec z Drezna, J. Konturowicz, kierownik fabryki cukru z Łubny (Król. pol.), Walery Dambski, cukrownik, chemik z Szreniawy.

Grand Hotel: Rudolf Wiester, generalny dyr. z Kattowic, Michał Wysocki, właś. dóbr z Iwonicza, Henryk Goldschmidt, kupiec z Moguncji, Julius Blum, kupiec z Wiednia, Jan hr. Stadnicki, właś. dóbr ze Lwowa.

Hotel Krakowski: Al. Baron Gostkowski. właś. dóbr z Tomic, Jan Andrzejowski, doktor medycyny z Kielc, Teofil Wiśniewski, właś. dóbr z Ostrowa, Edward hr. Starzeński, komisarz Starostwa z Krakowa.

Hotel Saski: W. Wilczopolski, doktor z Odessy, hr. Wit Łubieński, obyw. ziem. z Królestwa pol.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 13 lutego. Właściciel większej posiadłości Kazimierz Zaremba, został w okręgu podhajeckim wybrany posłem w miejsce Romana hr. Potockiego.

Wiedeń 13 lutego. „Wiener Tagblatt" umieszcza artykuł wstępny o dymisji dyrektora politycznej policji w Berlinie, Krügera, która to wiadomość tylko co tutaj nadeszła. Nie bardzo spokojnie przyjął ją prawdopodobnie książę Bismarck. Krüger był ulubieńcem kanclerza; on to wynalazł osławionych tajnych ajentów prowokacyjnych, którzy na jego rozkaz wywoływali nawet anarchistyczne i nihilistyczne sprzysiężenia, żeby potem wydać je w ręce rządu. Znaną jest rzeczą, że Krüger odkrył zamach nihilistów. Bismarck zatelegrafował natychmiast do Petersburga. Tymczasem pokazało się, że to nie kto inny, tylko Krüger właśnie ten spisek wywołał przez swoich ajentów. Dymisja Krügera stanowi stanowczy zwrot w dzisiejszem postępowaniu Niemiec i zerwaniu z tendencjami kanclerza w dziedzinie polityki wewnętrznej.

Budapeszt 13 lutego. Hr. Hartenau, dawniej książę Aleksander bułgarski przybył tutaj. Jutro będzie miał posłuchanie u cesarza. Hrabia zapisał się na liście audjencyjnej, jako pułkownik szóstego pułku dragonów.

Paryż 13 lutego. **Sąd policji karnej skazał księcia orleańskiego za przekroczenie praw na dwa lata więzienia.** Rozprawa zaczęła się o godzinie 12 w południe. W sali byli obecni liczni członkowie wysokiej szlachty; tłok straszny i od początku rozprawy odgrywały się hałaśliwe sceny. Po zwykłych formalnościach wstępnych przemówił książe Ludwik Filip:

„Proszę o pozwolenie, żebym mógł się zwrócić bez ogródek do sądu. Przybyłem do Francji, żeby jako prosty żołnierz w wojsku służyć. Nie bawię się w żadną politykę: dotychczas to jest zadaniem i rzeczą mojego ojca, względem którego jestem oddanym synem i wiernym sługą. Nie przyszedłem do Izby deputowanych, ale do biura rekrutacyjnego. Wiedziałem, na jakie ewentualności się narażam, ale to nie powstrzymało mnie wcale. Chciałem mojemu krajowi w pułku służyć, czyż to jest zbrodnią? Kocham mój kraj, czyż to jest błędem! Nie, nie uważam się za winnego. Nie chcę się bronić. Dziękuję moim doradzcom serdecznie za gotowość, z jaką oddali mi swoje usługi, — ale proszę ich, żeby mnie nie bronili. Podczas wygnania nauczyłem się szanować stan sędziowski mojego kraju, i z uszanowaniem poddam się ich wyrokowi. Łaski nie spodziewam się żadnej, ale jeżeli mnie zasądzą, jestem pewien, że 205.000 Francuzów obowiązanych do służby wojskowej, a stanowiących tę klasę popisowych, do której należę wyda wyrok uniewinniający mnie. Oni bowiem są szczęśliwsi odemnie i mogą służyć swojej ojczyźnie".

Prokurator żądał następnie zastosowania prawa, wzbraniającego pretendentom pobytu we Francji.

Obrońca adwokat Rousse powiedział, że książę Orleanu tylko cnotę swoją powołał do obrony — więcej nikogo i zakończył słowami: „Oby Bóg dał Francji w godzinie niebezpieczeństwa wielu takich synów". Potem zaraz nastąpił wyrok. Część tłumu zaczęła wydawać okrzyki: „Niech żyje Orlean", poczem udano się do posągu Henryka IV, złożono tam wieńce i wołano: „Niech żyje król; Niech żyje Orlean!" Policja zaaresztowała 25 osób. W demonstracji brali udział młodzi arystokraci i świeżo rekrutowani żołnierze. Młodzi adwokaci także wznosili okrzyki: „Niech żyje Orlean". Hrabia Paryża przysłał telegram do księcia zawierający następujące słowa: „Dziękuję mojemu drogiemu więźniowi i jestem z księcia zadowolony". Księżniczka Chartres, narzeczona księcia odwiedziła go zaraz po wydaniu wyroku.

Paryż 13 lutego. Wczoraj aresztowani arystokraci przez noc pozostaną w areszcie; dzisiaj zaś stawią ich przed sądem.

Paryż 13 lutego. Niemieckie poselstwo zaprosiło już urzędownie rząd francuzki do wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie robotniczym.

Sofja 13 lutego. Urzędownie zaprzeczają wiadomościom, jakoby następowały coraz nowe aresztowania. Zostało rzeczą stwierdzoną, że sprzysiężenie wybuchnąć miało nie podczas balu dworskiego, ale dopiero na wiosnę.

Bukareszt 13 lutego. Izba odrzuciła wniosek postawienia ministra Bratiana w stan oskarżenia, niewielką większością głosów.

Londyn 13 lutego. Anglja oświadczyła, iż sąd polubowny w sporze z Portugalją, jest rzeczą najzupełniej zbyteczną.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	95	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	89	—	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
4% złota.	110	60			
5% pa. nie.	102	—	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98	50
Akc. ban. AW..	932	—			
„ kredytowe	322	25	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98	50
Londyn	119	—			
Napolcony	9	42	Akc. Länderb..	238	75
Dukaty	5	59	„ kol. Kar.-L.	188	—
Marki	58	02½	„ „ lw.-czer.	233	—
5% Ren. w. pap.	99	40	„ „ południ..	135	—
4% „ „ złota	103	80	Ruble	128	75
Losy prem. w..	137	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

108)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Dla czego pan żartuje ze mnie?— zapytała z wymówką.

— Nie żartuję, a wiadomość mam z bardzo poważnego źródła.

— Ciekawam.

— Od ojca pani.

— Wiem, że chciałby mnie widzieć szczęśliwą, a że mu się zdaje, że w zamążpójściu szczęście znaleźć mogę — więc o tem myśli. Niech myśli, — dodała z westchnieniem, — ale zdaje się, że ostateczna decyzja odemnie zależy...

— A pani?

— Ja nie mam podobnych zamiarów, jeszcze się nie znalazł taki, któryby mógł wzbudzić w mojem sercu głębsze uczucie... więc nie żartuj pan ze mnie i nie winszuj przedwcześnie.

Po tem wyjaśnieniu Miś uspokoił się trochę.

Majówka udała się wybornie, a pan Hipolit zapewniał, że przepędził jeden z najpiękniejszych dni w swojem życiu i że marzy tylko o tem, żeby znów podobną przyjemność sobie i córeczkom swoim urządzić.

Gdy pan Hipolit z córkami znalazł się u siebie, a Miś z Podziemskim odjechali, była już jedenasta godzina wieczorem. Panna Marja, zmęczona całodziennym spacerem, udała się zaraz na spoczynek; rozwódka usiadła w saloniku i zaczęła przeglądać jakąś starą ilustrację, myśli jej wszakże były bardzo daleko od owych obrazków, które miała przed oczami.

Ojciec uśmiechnięty i rozpromieniony zbliżył się do córki.

— No, — rzekł z miną trjumfującą, — dałem mu ostrogę, co się zowie!

— Komu?

— A twemu niedźwiadkowi, który ostatecznie bardzo dobry jest chłopak, ale dziwnie niezdecydowany i nieśmiały. Mój Boże! co to dziś za młodzież! Ja żebym był na jego miejscu, jużbym się do tej pory siedmnaście razy oświadczył, a gdybyś mnie, dajmy na to nie chciała, tobym cię wykradł! Rozumiesz, wykradłbym... ale ci teraźniejsi młodzieńcy, to dalibóg, do niczego. Ostrogi im potrzeba.

— Jakąż to ostrogę dał mu ojciec?

— Powiedziałem, niby w poufnem zwierzeniu, że masz, panie dobrodzieju, bardzo poważnego konkurenta, że wkrótce wychodzisz zamąż, ma się rozumieć świetnie, bogato, za właściciela domu. Tak, powiedziałem... niech zazdrości, niech szaleje. Przyznaj córuniu kochana, że masz genjalnego ojca... i żebyś tylko dołożyła trochę starania, niedźwiadek złapałby się w sieć, jak dwa a dwa cztery. O lepszym losie dla ciebie nie marzę nawet. Tylko... brać się do rzeczy energicznie i kuć żelazo póki gorące... Ostatecznie droga Helenko, przyznasz, że mówiąc o twym nieistniejącym konkurencie, ojciec twój postąpił jak doświadczony i wytrawny dyplomata.

Pani Helena westchnęła.

— Po co ta komedja? — rzekła.

— Komedja! co ty mówisz, tu chodzi o twoje szczęście, o szczęście całej rodziny, tu... powiedziałbym waży się nasz los... powtarzam jeszcze, że nietylko twój, ale nasz — i ty to nazywasz komedją! Doprawdy, miałem lepsze wyobrażenie o twym rozumie.

Rozmowa z córką popsuła panu Hipolitowi humor, po dniu tak pięknie spędzonym. Trzasnął drzwiami i wyszedł, rzekłszy z gniewem:

— A rób sobie co chcesz!

(Dalszy ciąg nastąpi).

PODZIĘKOWANIE.

Przewielebnemu Duchowieństwu, oraz wszystkim Szan. Paniom i Panom za udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym naszej matki **Emilji Nałęcz Kalitowskiej**, wyrażamy serdeczne podziękowanie.

233(1-1) *Syn. Córka. Zięć.*



MAGAZYN **BRONI** Bolesława **GLINIECKIEGO** w Krakowie

poleca 50(52-?)

Broń myśliwską

wszelkich systemów,

z najsłynniejszych fabryk

po cenach najprzystępniejszych.

Wszelkie przyrządy i przybory myśliwskie w wielkim wyborze.

Łaskawe zlecenia uskutecznia odwrotną pocztą;

Illustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Warsztat introligatorski

kompletnie urządzony, z maszynami, mało używany, każdego czasu **do sprzedania!**

Wiadomość w Administracji „Kurjera Polskiego“. 236(1-6)

Poszukuję

majątku ziemskiego w Galicji w zamian za dom w Warszawie.

Oferty ze szczegółami pod „Zamiana“ poste restante Kraków. (2-3)

Kto

się waha

który środek z pomiędzy wielu zachwalanych, **najodpowiedniejszym** jest na jego cierpienia, ten niechaj niezwłocznie napisze korespond. do: **Richters Verlags-Anstalt in Leipzig**, żądając illustrow. broszurkę **„Przyjaciel chorych.“** Nadrukowane tam listy przekonują, że tysiące chorych przez ścisłe zachowanie rad w Przyjacielu wskazanych, nietylko uniknęli niepotrzebnych wydatków, lecz wkrótce także **pożądanego uleczenia doznali.**

Broszurka wraz z przesyłką nie kosztuje nic.

DO ZNAKOMITEGO

dobrze rentować mogącego się interesu

poszukuje się spólnika,

z kapitałem 3 do 5000 złr.

Bliższa wiadomość w **Biurze korespondencyjnem**, ul. Mikołajska l. 7, II piętro. (Od godz. 10—12 rano, od 3—6 po południu). (3-3)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 12/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	38	9	44
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	25	106	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. ministerstwa handlu i rolnictwa.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorją krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową (Nowość).
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.
Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich. 55(55-?)

Do nabycia we wszystkich handlach

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT“

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1888 r., z licznemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami **„Świata“** są **najznakomitsi malarze polscy** i **najznakomitsi nasi pisarze.** — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie **„Świata“** z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

Najlepiej i najdogodniej prenumerować „ŚWIAT“ w jego administracji:

Kraków. 40. Ulica Szpitalna.

(86-?) PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie 12 złr. — Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

SKŁAD FORTEPIANÓW

HARMONIJ I PIANIN

BRONISŁAWY GABRYELSKIEJ

Kraków, Rynek główny, Krzysztofory.

Wynajem!  Wynajem!

1(82-?) **Sprzedaż na raty!**



Założona 1884.

Fabryka obuwia

w Saar (Morawa)

dostarcza i wysyła wszelkie gatunki

OBUWIA DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

i t. d. i t. d.

Robota elegancka i trwała.

Ceny

jak najprzystępniejsze.

89(7-?) **J. Vašátko.**



Masło

świeże, doskonałe po **4** złr. deserowe, niesolone po 4 złr. 50 cnt. w paczkach 5-cio kilowych z opakowaniem i franco rozsyła **zarząd dóbr Nowe Sioło pod Stryjem.** 192(6-6)

Udziela się języków:

angielskiego, francuzkiego i przedmiotów szkolnych, w domu i poza domem. **Ul. św. Tomasza l. 27. II. piętro.** (3-3)

W. KRZYSZTOFOWICZ

Kraków, Linja A-B,

poleca

wachlarze do malowania

z drzewa orzechowego, gruszkowego, jaworowego,

219(5-?)

po cenach najprzystępniejszych.

Na żądanie uskuteczniają się wszelkie ręczne malowidła na takowych.

Bulion

wyborny, własnego wyrobu hygieniczny, jako taki uznany przez wielu lekarzy, z własnego bydła, drobiu i zwierzyny, poleca:

Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany.

Nr. I. z drobiu i zwierzyny . 6·50 kilo.
Nr. II. wyborny . . . . . 5·50 kilo.

Przy odbiorze 5 kilo naraz, 2 złr. rabatu. Opakowanie do 5 kilo 16 cnt. Wysyłka odwrotną pocztą. 39(50-?)

Zarząd główny i Kasa w Sanoku.

Z dniem 15-go stycznia b. r. otwartą została w Zagórzu

FILJA FABRYKI MASZYN

Kazimierza Lipińskiego

w Sanoku.

Obie fabryki wyrabiają: Kompletne urządzenia wiertnicze dla kopalń nafty, kompletne aparaty dla gorzelń i destylarń nafty oraz odlewy z żelaza i metalu. 198(10-10)

Zarząd główny i Kasa w Sanoku.

Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż przybywszy z Warszawy założyłem w Krakowie, **Rynek główny, l. 22.**

SKŁAD OBUWIA

własnego wyrobu.

Ceny na towar, za którego dobroć sumiennie zaręczyć mogę, naznaczyłem możliwie najniższe. Kamaszki męskie oddaję począwszy od **3** złr. **50** cnt., a damskie od **3** złr. i wyżej stosownie do wymagań.

81(45-?) ***Bronisław Dobrzański.***

Richterowskie

Kotwiczne skrzynki budowlane

są i pozostaną najlepszym i najtańszym podarkiem dla dzieci od lat trzech. Najtańszą jest skrzynka budowlana dlatego, ponieważ kolorowe kamyki tejże są prawie nie do zniszczenia, a więc dzieci przez długie lata nimi bawić się mogą. Każda prawdziwa skrzynka budowlana zawiera śliczne architektoniczne wzorki i może być zawsze powiększaną **skrzynkami dopełniającymi.** Ceny: 40 kr., 70 kr., 85 kr., zł. 1.10 i wyżej. Strzedz się należy przed nikczemnymi naśladowaniami i przyjmować tylko skrzynki opatrzone fabryczną marką „kotwicą.“ Kto zamierza nabyć skrzynkę budowlaną, temu polecamy poprzednio przeczytać pięknie ilustrowaną broszurkę **„Dla dzieci najmilsza zabawa“**, którą bezpłatnie przesyłają:

F. Ad. Richter & Cie., Wiedeń, I.

HANDEL KOLONJALNY,

delikatesów i wszelkich napojów, cieszący się liczną klientelą, w najruchliwszej ulicy Krakowa, od lat wielu istniejący wraz z przyległemi ubikacjami gościnnemi, urządzeniem i całym dobrze zaopatrzonym zapasem towarów, na czas dłuższy **do wydzierżawienia.**

Zgłoszenia w Administracji „Kurjera Polskiego“. 221(5-5)

Niebieskie płócienne ubiory dla robotników

Pierwszy gatunek. . . . . 3 złr. 50 cnt.
Drugi gatunek. . . . . . 2 „ 50 „

trwałe z gwarancją rozsyła

Pauker Gusztáv

największy zakład ubiorów dla robotników.

Buda-Peszt, Hatvanergasse 17,

główny wchód od Ungargasse 1.

Próbki na żądanie bezpłatnie i franco.

(Sg. 6-6)

Pierogi z serem i śmietaną

92(15-?) miewa we

środy, piątki i soboty

wieczorami od 6-tej

Mleczarnia „pod złotą głową“

ul. Basztowa l. 9 (tuż przy Szkole Szt. piękn.)

500

razy powiększonym widzi się każdy przedmiot, za pomocą nowowynalezionego

cudownego mikroskopu kieszonkowego,

z tego względu okazuje się on niezbędnym dla każdego przemysłowca, kupca, nauczyciela, studenta a nawet potrzebnym i pożytecznym jest dla każdego domu do badania potraw i napojów; do mikroskopu dodaje się **lupę**, która dla krótkowidzących przy czytaniu niesłychanie jest użyteczną.

Rozsyłka za gotówkę lub pobraniem:

tylko 1 złr. 25 cnt. za sztukę. 127(10-10)

D. KLEKNER, Wiedeń, I. Postgasse 20.

Przypadek!

Z powodu spóźnionej pory zakupiłem cały zapas wielkiej fabryki **szali damskich**, mogę więc dostarczyć każdej pani wielki, ciepły, gruby szal po zadziwiająco taniej cenie

1 złr. 35 cnt.

Te bardzo modne szale są szare (w trzech odcieniach: jasne, średnie i ciemnoszare) z pięknemi frendzlami, ciemną bordurą, **półtora metra** długie i **półtora metra** szerokie, są to więc największe szale.

Rozsyłka za pobraniem:

Exporthaus

127(10-10) **(D. KLEKNER)**

Wiedeń, I., Postgasse 20.

Najtańsze źródło.

Derki końskie 1½ metr. dług. i szer. szt. złr. 1·50
„ „ 1¾ „ „ „ „ „ 1·80
„ „ żółtowłochate „ „ „ „ 2·50
„ „ „ podwójne „ „ 3·50
„ „ dla państwa b. piękne „ „ 8·—
„ „ tygrysowate „ „ „ „ 12·—
„ „ jedwabne Bourette „ „ 3·50

Do nabycia za gotówkę lub za zaliczką u podpisanego. 127(10-10)

Exporthaus D. Klekner,

Wien, I., Postgasse 20.

Rzetelne, tanie.

Tylko za **4** złr. 50 cnt. oddaję od dzisiaj kompletny garnitur do jedzenia z prawdziwego c. k. patent. Phönixu, zostającego zawsze jak 13 łutowe srebro białym, składający się z 6 noży z zanitowanem ostrzem, 6 łyżek stołowych, 6 widelcy, 6 łyżeczek do kawy, 6 łyżeczek do jaj, 1 łyżki do śmietany, razem 31 sztuk tylko za 4 złr. 50 cnt. Zamiejscowe zlecenia za gotówkę lub za zaliczką wysyła natychmiast

BALSAM, Wien, 2 Bez., Stefaniestrasse, 2, (Stefaniehof) Bureau 61. (10-10)

RZĄDOWO-UPRAWNIONE

PIERWSZE KRAKOWSKIE

BIURO KORESPONDENCYJNE

ulica Mikołajska l. 7. (3-3)

załatwia i uskutecznia wszelkiego rodzaju korespondencję prywatną i handlową, **listy** familijne, listy do osób wysoko położonych i do instytucyj publ., **prośby** pryw. o wsparcie, zapomogi, o posady — **dyplomy** kaligraficznie lub artystycznie wypracowane, tłumaczy dzieła, **przyjmuje** i tłumaczy na wszystkie języki ogłoszenia do gazet i t. p., **tudzież wyszukuje dokumenta szlacheckie i familijne** w Archiwach krajowych i zagranicznych.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.